Nr. 340 (1812). Warszawa, Wtorek 12 Grudnia 1922 roku. Rok XXVIII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 2600.—
bez odnoszenia	„ 2300.—
na prowincji miesięcz.	„ 2600.—
Zagranicą	„ 4000.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA	
w tekście (przed kron.)	Mk. 350
Nekrologi	„ 130
zwyczajne	„ 165
drobne za jeden wyraz	„ 75

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetr. Dla poszukujących pracy rabat 50%. Ogłoszenia w № niedziel. o 25% drożej. Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „. Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 po poł. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telefon Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7 | Konto czekowe P. K. O. Nr. 175 | Numer pojedyńczy **100** mk.

Administracja czynna od 9 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Okręgowy Komitet Robotniczy P.P.S. i Warszawska Rada Związków Zawodowych uchwaliły na wspólnem posiedzeniu dn. 11 b. m. proklamować

powszechny strajk jednodniowy w dniu dzisiejszym.

Strajk ten jest protestem przeciwko zbrodniczym gwałtom i zamachowi stanu ze strony „Chjeny".

W obronie prawa i Konstytucji, przeciwko reakcji, która z powodu niewybrania na Prezydenta Rzplitej obszarnika Zamoyskiego chce zniszczyć Państwo Polskie.

Cała klasa robotnicza Warszawy dziś wystąpi w strajku demonstracyjnym.

Strajk ma się odbyć z dumnym spokojem i powagą siły.

Do wszystkich ludzi pracujących.

Towarzysze! Robotnicy!

W ciągu dnia wczorajszego Warszawa stała się widownią zajść niesłychanych. Tłumy łobuzów w czapkach akademickich i bez nich stanęły u wylotu ul. Wiejskiej, by nie dopuścić do Zgromadzenia Narodowego i zaprzysiężenia nowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Napadano i lżono posłów, senatorów, którzy szli spełnić swój obowiązek. Kilku pobito, dwuch raniono. Ulica przeszła pod władzę motłochu, okłamanego cynicznie przez wodzów stronnictw reakcyjnych.

Robotnicy!

Byliście świadkami pierwszego ataku reakcji. Ukryci za kulisami przywódcy „Chjeny" wypchnęli na pierwszy plan studentów, uczniów i kupionych pogromców. Ufne w bezkarność bandy podniosły rękę na Waszych przedstawicieli w Sejmie i Senacie, na Wasze pismo robotnicze, a zarazem zachwiać usiłowały Konstytucją, prawem demokracji, w błocie tarzały powagę Polski wobec państw obcych.

Robotnicy Warszawy!

Stając w obronie posłów socjalistycznych i redakcji „Robotnika", wystąpiliście jednocześnie przeciw zamachowi na demokracje w Polsce i sam byt Rzeczypospolitej.

W imię czego „Chjena" posłała na ulicę swoich pachołków?

„Chjena" chciała, by zasiadł w Belwederze jako Prezydent Rzplitej, nie ten, kogo Zgromadzenie Narodowe prawdziwie wybrało, lecz przedstawiciel arystokracji i najbogatszych obszarników.

Pachołkowie „Chjeny" wołali: „precz z Sejmem!", aby zastąpić Sejm dyktaturą fabrykantów, obszarników, bankierów i ich płatnej służby.

Towarzysze! Robotnicy!

Rząd, a zwłaszcza minister spraw wewnętrznych nie umieli zapewnić bezpieczeństwa Zgromadzeniu Narodowemu. Zachowanie się policji było haniebne.

Musimy bronić demokracji, Rzeczypospolitej, Konstytucji, zlekceważonej i sponiewieranej przez „Chjenę".

Dziki gwałt może zniszczyć Polskę, jeżeli nie spotka odporu. Przeciwko prawicowym bolszewikom utworzymy niezwłocznie samoobronę robotniczą!

Robotnicy Warszawy!

Dziś, we wtorek, 12 grudnia przerwiecie wszyscy pracę. Niech jednodniowy strajk powszechny uprzedzi reakcję, że proletarjat nie pozwoli podstępnie mordować Rzeczypospolitej.

Robotnicy całej Polski!

Bądźcie gotowi! Nie dopuśćcie do tego, aby szał „Chjeny" doprowadził do wojny domowej. Zawczasu stańcie murem

w obronie demokracji,
w obronie Konstytucji,
w obronie Rzeczypospolitej.

Zwracamy się dzisiaj do wszystkich ludzi, miłujących Ojczyznę i Wolność: poprzyjcie Polską Partję Socjalistyczną w jej walce o praworządność i poszanowanie Konstytucji w Polsce.

Jeżeli prowokacje nie ustaną, odpowiemy na nie wszędzie, w mieście i na wsi, odpowiemy dobitnie i z nawiązką.

Robotnicy! Wszyscy ludzie pracy!

Wróg chce obalić demokrację. Organizujcie się! Bądźcie gotowi do obrony!

Precz z reakcją!

Niech żyje wolny polski lud i Rzeczpospolita demokratyczna!

Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej.
Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów.

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

Towarzysze i Obywatele!

Stolica nasza była wczoraj widownią zajść, wywołanych przez polską reakcję i burżuazję. Od rana tłumy młodzieży akademickiej zorganizowanej i podjudzonej przez przywódców „Chjeny" demonstrowały przeciwko konstytucji, przeciwko Sejmowi i Zgromadzeniu Narodowemu, lżyły i napastowały posłów, śpieszących do Sejmu spełnić swój obowiązek, wyciągały ich z dorożek, rzucały się na nich z kijami. Napadnięto na tow. senatora Limanowskiego, nie mając szacunku dla jego wieku i zasług, ciężko, aż do utraty przytomności pobito posła tow. Pietrowskiego, wielu zmuszono do cofnięcia się z drogi.

Gdy władze zachowywały się bezczynnie, gdy biernie przyglądały się bezprawiom i gwałtom zamachowców, do tysiąca zebrany tłum robotniczy ruszył pochodem, by wprowadzić do Sejmu zatrzymanych posłów, doszło do starcia na placu Trzech Krzyży. Pochód robotniczy został napadnięty przez chjenistów, z tłumu ich rozpoczęto strzelać do naszych szeregów. Z naszej strony padli zabici i ranni.

Towarzysze! Robotnicy! Prawica dokonała zamachu na konstytucję. Prawica poruszyła ulicę w walce przeciwko prawu Rzeczypospolitej. Prawica rozpoczęła wojnę domową!

Walkę przyjmujemy. Proletarjat polski nie pozwoli, by w Rzeczypospolitej naszej rządziło prawo pięści. W wystąpieniach swych reakcja chjeńska spotka zorganizowany i solidarny proletarjat.

Na znak protestu i na znak gotowości do walki wzywamy proletarjat Warszawy do jednodniowego strajku.

Robotnicy! Stawcie się jak jeden mąż! Niech w wystąpieniu naszem poczuje reakcja groźbę i zapowiedź nieubłaganej bezwzględnej walki aż do zwycięstwa.

Niech żyje P. P. S.!

Niech żyje Socjalizm!

Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S

Dzień wczorajszy.

Zbiórka band faszystowskich.

Karygodna bezczynność policji.

Od wczesnego ranka zaczęły się zbierać gromadki na placu Trzech Krzyży przed domem Tow. „Rozwój". To na rozkaz sztabu generalnego bojówek reakcyjnych zbierali się „faszyści" warszawscy, aby uniemożliwić zaprzysiężenie nowego prezydenta Rzplitej przed Zgromadzeniem Narodowem. W lokalu „Rozwoju" rezydował sztab, w którym rej wodził znany prowokator, konfident defensywy i przywódca młodzieży chrześcijańskiej, p. Opęchowski. Według zgóry opracowanego planu formowano z przybyłych wyrostków i wszelkich mętów społecznych oddziały bojowe, które poustawiano w dzielnicy przylegającej do gmachu sejmowego. Plan „faszystów" polegał na tem, aby zamknąć wszystkie drogi z miasta na ul. Wiejską i nie dopuścić na Zgromadzenie ani posłów, ani gości, ani Prezydenta Rzeczypospolitej, co się im tylko częściowo udało

Na wylotach ulic Wiejskiej (przy placu Trzech Krzyży), Matejki i Pięknej, (przy Al. Ujazdowskiej) skonsygnowane były liczne oddziały policji pieszej i konnej, która utworzyła gęste kordony. Policjanci, b. liczni, stali sobie spokojnie na swych posterunkach, zupenie bezczynnie — podczas gdy tuż pod bokiem policji bojówki chjeńskie utworzyły inne kordony, hałaśliwe, wrzaskliwe, rzucające się we wszystkie strony, zatrzymujące przechodniów.

Dokonywali swych czynności przy okrzykach: „niech żyje faszyzm polski", „niech żyje hrabia Zamoyski", „niech żyje nasza policja", „niech żyje prezydent Haller", „precz ze Zgromadzeniem Narodowem", „rozpędzić Sejm" i t. p. Policjanci wraz z kierującymi nimi dygnitarzami różnych szarż robili „przyjemny wyraz twarzy" słuchając tych okrzyków. P. Borzęcki, komisarz Rządu na m. st. Warszawę jeszcze wczoraj wydał „obwieszczenie", rozklejone na ulicach, w którym pisał, „że zgromadzenia publiczne pod gołym niebem i manifestacje uliczne odbywać się mogą jedynie i wyłącznie za uprzedniem zezwoleniem Komisarza Rządu. Manifestacje bez zezwolenia miały być „bezwzględnie tłumione". Brak rozkazów co do rozpraszania chjenistów tłomaczyła sobie widać policja w ten sposób, że chjeniści pozwolenie na manifestację otrzymali!

Młodzieniaszkowie z białoamarantowemi opaskami na ramionach zatrzymywali pojazdy poselstw zagranicznych, zmuszali osoby cywilne do wysiadania z dorożek.

W cukierni, na rogu Alei Ujazdowskich i Pl. Trzech Krzyży rozkwaterował się oddział sztabu: stamtąd telefonowano po rozkazy i zdawano sprawę z tego, co się „robi".

W pewnej chwili np. oznajmiono komuś przez telefon, że pobili „jakiegoś rabina", który schronił się do bramy domu i pytano, co dalej należy robić i t. p.

Między innemi, zwrócono się do firmy Horn i Rupiewicz po oskardy do przebijania murów.

W tłumie uwijali się agitatorzy endecy. Zauważono kilku posłów. Prezes Zw.

Lud.-Nar. p. Głąbiński rozjeżdżał dorożką i życzliwie kłaniał się na wszystkie strony demonstrantom.

Stosunek policji do faszystów był niemal przyjazny. Policjanci nie przeszkadzali w niczem rozzuchwalonym młodzieniaszkom, którzy tymczasem, poczynając od godz. 10 roztoczyli ścisłą kontrolę nad wszystkimi zmierzającymi do Sejmu. Najbardziej prowokująco zachowywał się tłum na placu Trzech Krzyży, który stał się głównym terenem zajść i bandyckich napadów na posłów i senatorów.

Napady na pl. Trzech Krzyży.

Ciężkie poranienie tow. pos. Piotrowskiego. — Uwięzienie tow. Limanowskiego, Daszyńskiego i Jaworowskiego.—Napad na tow. sen. Misiołka, pos. Uziembłę i innych.

Senator tow. Misiołek, starzec sześćdziesięciokilkoletni, pieszo zdążał w kierunku ul. Wiejskiej. Na pl. Trzech Krzyży, ktoś z tłumu, w którym znajdowali się posłowie endeccy, zawołał: to Misiołek! Odrazu kilku osobników chwyciło tow. Misiołka pod rękę i odciągnęło go ku Nowemu Światu. Zerwano tow. Misiołkowi czapkę, uderzono go kijem. Tow. Misiołek wreszcie wydostał się z tłumu, wrócił do domu i po kilkudziesięciu minutach już dorożką razem z artystką, p. Dulębianką pojechał do Sejmu. Tłum, gdy ich zauważył, obrzucił obelgami. Wołano do p. Dulębianki: Żydówka! Bić ją! Obrzucono grudkami śniegu i kawałkami lodu. Z trudem udało się tow. Misiołkowi przedostać do Sejmu.

Około godz. 12-ej w kierunku ul. Wiejskiej, idąc od strony O. K. R. zdążali również tow. senator Limanowski i posłowie Daszyński i Jaworowski, otoczeni kilku robotnikami - towarzyszami. Na pl. Trzech Krzyżv z tłumu głośno wymieniono ich nazwiska. O jakie 25 kroków przed kordonem policyjnym, tłum faszystów zaczął na nich nacierać. Cofając się trzej wymienieni towarzysze, doszli do domu Nr. 10 na pl. Trzech Krzyży, w którym mieścił się browar Junga, zamieniony obecnie na fabrykę tkacką i dostali się do bramy, którą niezwłocznie zamknięto.

Sędziwy tow. Limanowski, którego wieku nie uszanowała rozbestwiona tłuszcza, zachowywał się nad wyraz spokojnie i mężnie. Razem z tow. Daszyńskim weszli do fabryki, gdzie robotnicy przyjęli ich bardzo życzliwie. Jedna z robotnic częstowała tow. Limanowskiego herbatą. Tow. Jaworowski tymczasem tylnem wyjściem pośpieszył na miasto, aby zebrać odsiecz.

Nawiasem dodamy, że dom ten przy pl. Trzech Krzyży ma już swoje tradycje rewolucyjne. Mianowicie podczas demonstracji 1 maja 1898 r. schronił się w nim tłum robotniczy przed atakiem kozackim, wszyscy zostali wówczas aresztowani.

Tymczasem awantury na pl. Trzech Krzyży nie ustawały. Kilku zbirów przystąpiło do przechodzących tow. posłów Piotrowskiego i Żuławskiego, którzy wyszli z Sejmu na odsiecz tow. tow. Limanowskiemu i Daszyńskiemu. Energiczna postawa posłów nie podobała się faszystom, którzy przybierali postawę coraz groźniejszą. Posypały się na naszych towarzyszy razy. Tow. tow. Piotrowski i Żuławski bronili się dzielnie, ale zanim na pomoc przyszli policjanci, tow. Piotrowski obrzucony został kulkami metalowemi, wielkości orzecha włoskiego i otrzymał uderzenie tępem narzędziem metalowem w głowę. Od uderzeń tow. Piotrowski dostał wstrząsu nerwowego i stracił przytomność. Tow. Żuławski, mimo, że pobito go również kijami, z pomocą dwóch policjantów wyrwał tow. Piotrowskiego z rąk zezwierzęconych faszystów. W stanie ciężkim i nieprzytomny odniesiony został tow. Piotrowski do gmachu sejmowego, gdzie pierwszej pomocy udzielili mu lekarze tow. posłowie, Bobrowski i Kopciński oraz Fiderkiewicz. Dopiero po trzech godzinach tow. Piotrowski odzyskał przytomność. Wieczorem stan zdrowia był już o tyle pomyślny, że można było chorego przewieźć do domu.

O tem, kto występował z ramienia gen. Hallera i „Rozwoju" w roli obrońców „sponiewieranej ojczyzny", świadczy fakt, że okradziono tow. Piotrowskiego. Zabrano mu zgórą 100 tys. mk. i laskę.

Przykrą przygodę miał następnie tow. poseł Uziembło. Zatrzymano go na placu Trzech Krzyży i zażądano okazania legitymacji. Tow. Uziembło odmówił. Z okrzykiem: „Żyd, socjalista, ludowiec" rzucono się na niego z kijami. Z trudem tow. U. uszedł napastnikom i schronił się w gmachu oddziału drogowego min. kolei.

Pozatem ofiarą napadu stali się senator Deutscher z klubu żyd., poseł rabin Kowalski, piastowiec Szydłowski i kilku in.

Zdarzył się przytem ciekawy wypadek, że kiedy ks. poseł Nowakowski, endek, już po zaprzysiężeniu wołał w tłumie: „Z chwilą, gdy prezydent złożył ślubowanie, jest osobą uświęconą" — wygwizdano go i krzyczano „precz ze zdrajcą..."

Przejazd prezydenta Narutowicza.

Pojazd prezydenta obrzucony śniegiem.

W szczególnie jaskrawy sposób objawiła się w bezczynność, jeśli nie rozmyślna prowokacja policji w Alejach Ujazdowskich przy zbiegu z ul. Piękną w chwili przejazdu prezydenta Rzeczypospolitej p. Narutowicza do Sejmu na akt zaprzysiężenia.

Wylot ul. Pięknej zamknięto w tem miejscu Alei kordonem 20 policjantów pieszych, którym do pomocy dodano tyluż policjantów konnych.

Jazda policyjna zamiast utrzymywać gromadzący się tłum w pewnym porządku raz po raz rozjeżdżała po Alejach, będąc z manifestantami w najlepszej komitywie i pozwalając na zatrzymywanie samochodów, obrzucanie jadących w nich osób śniegiem i urąganie im. Kiedy o godz. 11 i pół nadjechał min. sprawiedliwości, p. Makowski i zwrócił uwagę policji na jej bezczynność, zapowiadając przejazd prezydenta Narutowicza, oddział policji konnej jakby rozmyślnie wybrał się na dłuższą przejażdżkę po Alejach, co manifestanci w oczach policji pieszej i konnej wyzyskali na zabarykadowanie Alei Ujazdowskiej — jezdni i chodników ławkami. *Policja piesza ani się ruszyła do usunięcia ławek zagradzających przejazd*, policja zaś konna później nadjechała, stanęła na chodniku po prawej stronie — uważając ławki jako punkt oparcia dla siebie.

To też kiedy nadjeżdżał pojazd z prezydentem Narutowiczem i p. Przeździeckim, policja konna była odcięta ławkami od tłumu i ułatwiła mu bezkarność wybryków. Tłum zaczął przeć ku pojazdowi, obrzucając jadących śniegiem i rzucając za nimi laskami. Policjanci konni stali zupełnie na uboczu, policjanci zaś piesi najeżyli bagnety dopiero wtedy, gdy posypały się na nich razy, które nie dosięgły pojazdu prezydenta.

Dodać należy, iż w tym punkcie Alei było manifestujących wrogo wyrostków około 300 — 400, resztę stanowiło jak zawsze neutralne gapiostwo. Gdyby policja przejawiła choć trochę sprężystości i dobrej woli, przejazd prezydenta byłby się odbył zupełnie spokojnie.

Wobec bezczynności policji manifestanci czuli się panami ulicy i dlatego u wylotu Alei urządzili własny kordon, który w oczach policji odbywał kontrolę przechodniów. Między innymi zaczepiono p. Artura Śliwińskiego który nie mógł się dostać do swego mieszkania przy ul. Pięknej.

Winowajcą bezpośrednim tych zajść byli wyżsi policjanci dowodzący posterunkiem wylotu ul. Pięknej oraz oddziałem konnym w tym punkcie.

Uroczystość zaprzysiężenia w Sejmie.

W gmachu sejmowym przygotowywano się do posiedzenia Zgromadzenia Narodowego w nastroju podnieconym, wśród napływających wiadomości o napadach, pobiciu i t. p.

W południe przyjechał w otwartem landzie prezydent Narutowicz i zatrzymał się w pokoju przyległym do sali obrad.

Sala sejmowa udekorowana. Posłowie i senatorzy chjeńscy nie przyszli na posiedzenie. Posłowie z lewicy zajęli ich miejsca.

W loży dyplomatycznej wszyscy przedstawiciele państw obcych.

W loży dziennikarskiej rozgrywa się awantura. Wchodzi do loży poseł endecki Harusewicz i zajmuje miejsce jednego ze sprawozdawców. Mimo próśb prezydjum klubu p. poseł nie chciał opuścić loży. Rozległy się głośne protesty. Z sali sejmowej woła tow. Diamand w kierunku loży prasowej:

Panie pośle trzeba poddawać się regulaminom!

Tow. Diamandowi wtórują inni posłowie z lewicy:

Odwagi, odwagi! Nie wstydzić się! Na dół! Faszysta! Zdrajcą!

Jednocześnie inny endecki poseł, który wszedł do loży prasowej, p. Dobija, krzyknął na salę do tow. Diamanda:

Król żydowski!

Skończyło się na tem, że obu pp. posłów woźni wyprowadzili z loży prasowej.

O godz. 12 m. 15 przewodniczący marszałek Rataj, otworzywszy posiedzenie, zaprasza na sekretarzy tow. sen. Stefana Kopcińskiego i posła Niedbalskiego.

Marszałek *Rataj:* Na porządku dziennym jest tylko jeden punkt: zaprzysiężenie nowowybranego prezydenta Rzplitej. Proszę p. sekretarza Kopcińskiego o wprowadzenie na salę prezydenta.

Wchodzi na salę z pokoi prezydjalnych prezydent Rzplitej Gabrjel Narutowicz.

Witają go długotrwałe oklaski i okrzyki: *Niech żyje Narutowicz. Na ławach P. S. L. głosy: Hańba faszystom.*

P. Rataj zwraca się do prez. Narutowicza:

Panie Ministrze! Zgromadzenie Narodowe na posiedzeniu odbytem 9 grudnia wybrało Pana prezydentem Rzeczypospolitej. Zapytuję Pana, czy Pan ten wybór przyjmuje?

Prezydent Narutowicz: Przyjmuję

(Brawa, oklaski i okrzyki: Niech żyje!)

Marszałek *Rataj.* Wobec tego wzywam Pana do złożenia przysięgi, przepisanej artykułem 54 Konstytucji. Proszę powtarzać za mną tekst przysięgi.

Marszałek Rataj czyta tekst, za nim prezydent powtarza.

Przysięgam Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu i ślubuję Tobie Narodzie Polski, na urzędzie prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzplitej a przedewszystkiem ustawy konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić Dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać, godności imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie — tak mi dopomóż Bóg i Święta Jego męka. Amen.

Prez. Narutowicz powtarza słowa przysięgi dobitnie, z powagą i godnością. Wyrazy „a przedewszystkiem ustawy konstytucyjnej" a następnie „godności imienia polskiego strzec niezachwianie" prezydent wygłasza z naciskiem.

Marszałek *Rataj:* Stwierdzam, iż Pan Prezydent Rzplitej złożył przysięgę Konstytucją przepisaną. W ten sposób został wyczerpany jedyny punkt porządku dzisiejszego posiedzenia.

(Okrzyki: Niech żyje Narutowicz!).

Po ogłoszeniu Zgromadzenia Narodowego za rozwiązane, rozlegają się burzliwe oklaski i okrzyki: Niech żyje Rzeczpospolita.

Posłowie śpiewają hymn: Jeszcze Polska nie zginęła!

---

1)

ST. ANDRZEJ RADEK.

W letnią noc.

Nareszcie dostał się do szpitala. Umieścił go tu znajomy doktór. Dali mu łóżko, czystą bieliznę, pościel — codzień gorący obiad.

— Leż pan tu sobie—powiedział doktór — i odpoczywaj.

Przez dwa dni był zadowolony, ale potem już go wszyscy djabli brali na cały ten szpital, na chorych i na doktora! — Po djabła to wszystko! Jaki w tem sens? I uważnie wsłuchiwał się w regularne, bolesne jęki, w dudniący, uporczywy kaszel i szumiące, głębokie a ciężkie westchnienia. Zauważył, że ci ludzie niezmordowanie, pilnie czuwają, aby ich znienacka śmierć nie zaskoczyła.

Widział ich rozpaczliwe usiłowania, straszliwą, wściekłą walkę instynktu ze zbliżającą się śmiercią.

— Żyć! żyć! żyć! — Wyło tu każde serce, każdy nerw; zalane rozpaczą oczy błądziły dokoła, szukając ratunku, błagały każdy cień o promyk nadziei, że powróci zdrowie powrócą siły, zabije znowuż w żyłach rytmiczny życia marsz.

— Co to za wielkie błogosławieństwo dla świata — myślał Otorski — że śmierć nie zna litości. — Żyłby tak jeden z drugim i żył bez końca i miary. Rozleniwiłby się duch, zahamował rozwój ludzkości w formie i treści. Wlókłby się czas, jak ślimak, oskorupiałyby serca, potworzyłyby się z ludzi potwory.

Tu spojrzał na staruszka, leżącego obok na sąsiedniem łóżku. Staruszek ten od pierwszego dnia irytował Otorskiego swoją, jak mu się zdawało, niesłychaną ciekawością i strachem. Stary istotnie nie spuszczał zeń oka i wszystkie swoje przedmioty, nawet lekarstwa tkał starannie pod poduszkę.

— Uważa mię pewnie, stary grzyb, za złodzieja — pomyślał Otorski i zwrócił się do starego:

— Ile też czigodny pan liczy już sobie lat?

— He, ile ja mam lat? — wybełkotał stary przerażonym głosem.

— Bo, widzi pan — rzekł Otorski — pan mi szalenie przypomina mojego pradziadka, który mając szesnaście lat, uciekł z domu i dotąd nie wrócił.

— Uciekł — powiada pan — zainteresował się stary.

— Tak jest. Bardzo go za to pokochałem. Dzielny był człowiek, chociaż pewno nie starszy od czcigodnego pana.

— E, ja już, proszę pana... Zaraz... Jarzębowice, Gorzelin... Kołopłot... Nie. Kołopłot, Jędrychów... — Zamyślił się staruszek. Były to zapewne etapy, czy okresy ważne w jego życiu, kiedy teraz zapomocą tych wspomnień przypomniał sobie, ile ma lat.

— Tak, to będę miał 70, a może i więcej; pewnie więcej.

— Ładny wiek — zadziwił się Otorski.

— No, a co pan przez te 70 lat zrobił dobrego?

— Co zrobiłem?

— Aha.

— Ożeniłem się i żyłem.

— Ożenił się czcigodny pan i żył. Tak, to dużo. I chciałby pan jeszcze żyć, co? Ożeniłby się pan jeszcze ze dwa razy, prawda? Tak, rozumiem. A zastanawiał się też czcigodny pan, po co człowiek żyje, jaki cel ma życie wogóle? Nie? I nigdy nie pomyślał pan nad tem, aby sobie życie odebrać?

— Nigdy.

— Aby się zastrzelić, rzucić pod pociąg, skoczyć do studni?

— Nie, panie.

— Aby się otruć, przebić sztyletem, albo powiesić, naprzykład?

— Nie, panie, to byłby grzech.

— Jesteś więc pan przekonany, że życie jego było i jest dla świata błogosławieństwem?

— Ja żyłem dla siebie.

— To dziwne, że się pan dochował do tego wieku! Mój pradziadek także „żył dla siebie", więc go też za to chłopi powiesili.

Stary z przerażenia otworzył usta, a Otorski podszedł do drugiego łóżka. Leżał tu chłop — furman. Raz kopnął go w brzuch koń, drugi raz spadł ze schodów z workiem zboża i „coś mu się od tego we środku przewróciło". Ano leczą go w tym szpitalu, ale jakoś niesporo.

Wiedział już o tem Otorski, więc go też wprost zapytał:

— Na imię wam Jan?

— Nie. Jakób. Albo co?

— Wybyście też nie chcieli umierać, prawda?

A chłopa nagle jakby nożem w serce żgnął. Pobladł i całą swą siłą wzroku wpił się w twarz Otorskiego — poczem dziwnie się jakoś uśmiechnął i rzekł powoli:

— Czy pan jest takim, co śmierć roznosi?

— Nie — takim, co śmierci szuka.

— A to szkoda, co my się nie spotkali parę lat wcześniej — rzekł chłop i oczy błysnęły mu jakąś śmiertelną nienawiścią, ale Otorski nie spostrzegł tego; zastanowiły go trochę słowa usłyszane.

— Powiadacie: parę lat wcześniej — powtórzył. — Mieliście wówczas śmierć ze sobą?

— Nosiłem ją w zanadrzu, bo bałem się, aby nie zgubić...

— No i co?

Chłop długo milczał, wreszcie rzekł:

— Ha, cóż — zgubić nie zgubiłem — ale roztopiła mi się, jak lód pod wiosnę. Nie moja wina. Ktoś inny dmuchał i chuchał, a lata szły. Mogiły porosły trawą; Niejednego w świecie człek odżałował i boskim sądom polecił.

— Żonaci jesteście? — spytał naraz Otorski — zmieniając temat rozmowy.

— Żonaty i już dwoje dzieci mam. Ze wsi przyjechały i w suterynie mieszkają. „Miota człekiem los". Zna pan tę śpiewkę?

Teraz Otorskiemu boleśnie skurczyło się serce. Bystro i podejrzliwie spojrzał na chłopa.

— Znam — odparł po chwili. — „Miota człekiem los"... Ale wam tu w tym szpitalu niezgorzej się żyje?

— Po pańsku — odparł chłop. — Jeno mi sie cni okrutnie bez siostry Anieli.

— Ho! ho!

— Tak. Nie waż się pan jeno nic na nią powiedzieć.

— Nie powiem, bo jej nie znam.

— A gdzież ona obecnie?

— Na urlopie. A skąd pan pochodzi?

— Ja? Jestem obywatelem całego świata — odparł Otorski wymijająco.

— Tak. A siostra Aniela jest na urlopie. Przez nią to stopniała śmierć jednego łotra za moją pazuchą.

Otorski teraz pilnie zaczął wpatrywać się w rysy chorego chłopa. Gdzieś w mózgu wydobyło mu się z dawnych lat wspomnienie, niby dym z pod popiołu i gryzło serce.

— Jak wy się nazywacie? — spytał prawie szeptem — pochylając się nad łóżkiem chorego. — Ale chłop udał, że nie słyszy, a może i nie słyszał.

Leżał z przymkniętemi oczami — zdawało się — zasypiał.

(D. c. n.).

Do wszystkich robotników warszawskich

Protest nasz dziś wyrazi się w strajku powszechnym. Oprócz tego urządzamy zgromadzenia dzielnicowe. Pochodów nie urządzamy i polecamy tow., aby pochodów nie tworzyli.

Warszawski O. K. R. P. P. S.

Posłowie rozchodzą się, wołając: Niech żyje prawo! Niech żyje Konstytucja! Niech żyje Józef Piłsudski! Niech żyje Narutowicz! Precz z faszyzmem!

Po zakończeniu posiedzenia prezydent Narutowicz udał się do sali ministrów, gdzie zebrał się korpus dyplomatyczny, prezydjum Sejmu i Senatu oraz członkowie Rządu. Przybyli również przedstawiciele klubów parlamentarnych, którzy składali życzenia prezydentowi. Następnie prez. Narutowicz spożył śniadanie w mieszkaniu marszałka Rataja.

Po godz. 1-ej prezydent opuścił Sejm. Gdy powóz ruszał, jakaś wytwornie ubrana dama, jak się później okazało, siostra gen. Hallera, wskoczyła na stopień z podniesioną w górę ręką. Oświadczyła ona, że chciała rzucić w Prezydenta śniegiem. O zajściu spisano protokuł.

Podkreślić należy, że p. prezes ministrów Nowak, który według regulaminu powinien był przyjechać razem z nowoobranym prezydentem do Sejmu, w ostatniej chwili zawiadomił o swej chorobie. Zastąpił go szef protokułu, Przeździecki.

Zdziwienie przeto wywołała obecność p. Nowaka na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego.

Uwolnienie tow. Limanowskiego i Daszyńskiego.

Strzały do robotników. — Prowokacja policji.

O godz. 1-ej na podwórzu O. K. R. odbył się wiec, na którym do zgromadzonych robotników przemawiali tow. tow. poseł Pużak, Szczypiorski, Łokietek i Kowalew.

Na wieść o uwięzieniu tow. tow. senatora Bolesława Limanowskiego i posła Ign. Daszyńskiego, tłum robotników z Czerwonym Sztandarem ruszył z O.K.R. w kierunku pl. Trzech Krzyży, aby uwolnić oblężonych towarzyszy. Na widok pochodu robotniczego faszyści narazie cofnęli się w stronę Alej Ujazdowskich, tak że towarzyszom udało się wyprowadzić z bramy tow. tow. Limanowskiego i Daszyńskiego.

Gdy towarzysze nasi zaczęli się bronić kijami, faszyści rozpierzchli się i pobiegli w głąb Alej Ujazdowskich.

Kiedy tow. tow. Limanowski i Daszyński ukazali się na placu, otoczeni robotnikami, ze strony faszystów posypały się wyzwiska, obelgi. Doszło do bójki, najpierw na kije. Wkrótce jednak z tłumu faszystów posypały się gęste strzały rewolwerowe, skierowane wyraźnie w kierunku naszych towarzyszy, czego dowodzi np. dziura w szybie sklepu miejskiego po prawej stronie placu Trzech Krzyży, na której znajdowali się robotnicy.

Tow. Limanowski przyklęknął, tow. Daszyński osłonił go swojem ciałem. Strzały trwały kilkanaście sekund i ustały.

Policja przypatrywała się wszystkiemu obojętnie. Dopiero, kiedy tow. Limanowski i Daszyński chcieli wejść w ulicę Wiejską, policjanci nastawili bagnety i repetowali broń!

Ostre słowa tow. Daszyńskiego przyprowadziły policjantów do porządku. Kordon przepuścił naszych towarzyszów, którzy witani serdecznemi okrzykami, zdążali ku Sejmowi, gdzie witano ich owacyjnie.

Tow. Limanowski, mimo doznanego niebezpieczeństwa, czuł się doskonale i zachował podziwu godny spokój. Po przywitaniu się z towarzyszami odrazu przeszedł do spraw organizacyjnych i zapytał, kiedy odbędzie się posiedzenie klubu.

Napad na „Robotnika" i O. K. R.

Odprowadziwszy tow. tow. Bolesł. Limanowskiego i Ign. Daszyńskiego poza kordon policji, pochód robotniczy wracał spokojnie w stronę O. K. R.

Po rozproszeniu band chjeńskich pochód P. P. S. skierował się w stronę O. K.

Gdy towarzysze nasi znaleźli się na Nowym - Świecie między ulicą Książęcą a Strażą Ogniową, nadbiegły większe grupy chjenistów. Jednym z punktów zbornych tych bojówek był lokal „Rozwoju" na Żórawiej 2. Policjanci pod komendą swych szarż przyglądali się tej mobilizacji rozwojowców, ustawiających się po wojskowemu z oznakami „Sokoła", „Rozwoju" i t. p.

Od ulicy Żórawiej w kierunku Nowego - Światu uderzyły bojówki endeckie. Oddział kilkudziesięciu chjenistów z wyciągniętemi rewolwerami zaczął strzelać zdradziecko z tyłu do naszych towarzyszy. Strzelano bez ustanku przez dziesięć minut. Zabito *jednego towarzysza - robotnika*, dwudziestu kilku raniono. Policja po strzałach, zamiast aresztować chjenistów strzelających, usiłowała aresztować niektórych naszych towarzyszy.

Wśród rannych znalazł się również tow. radny Holówko, który otrzymał lekką ranę postrzałowa w policzek. Po opatrzeniu rany tow. Holówko, zjawił się w Sejmie, gdzie brał udział w posiedzeniu C. K. W.

Towarzysz, dzierżący Czerwony Sztandar, pomimo iż był ciężko ranny, nie chciał opuścić sztandaru.

Policja nietylko, że zachowywała się biernie wobec faszystów, ale w niektórych wypadkach, wyraźnie stawała po ich stronie. Gdy np. na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu studenci-faszyści rzucili się na jednego z robotników, raniąc go ciężko, policjanci aresztowali rannego robotnika i zaczęli domagać się, aby pokazał im swoje dokumenty, pomimo, iż nieszczęśliwy człowiek był bliski omdlenia. Dopiero robotnicy uwolnili go z rąk policji.

Na pl. Trzech Krzyży niektórzy policjanci manifestacyjnie zdejmowali opaski, twierdząc że nie są na... służbie.

Po dokonaniu heroicznych czynów na pl. Trzech Krzyży, banda faszystów udała się pod O. K. R., gdzie wybiła szyby, przyczem policja palcem nie ruszyła.

O. K. R. został następnie otoczony kordonami policji od ulicy Brackiej i od Alei 3 Maja. Robotnicy z dzielnic, zaalarmowani wiadomością o mordowaniu naszych towarzyszy, dążyli gromadnie do O. K. R., ale „dzielni" dowódcy policji nie puszczali ich. W pewnej chwili p. Szczepkowski, oficer policyjny, były naczelnik „Sokoła", rozkazał szarżować tłum robotniczy czekający na okazję, by się dostać do O. K. R.

Dla rozpędzenia zgromadzonych robotników były rozkazy — ale strzelających skrytobójczo endeków, którzy strzelali nawet do policji — policja nie ruszała.

Następnie banda, w ilości około 200 młodocianych faszystów, ruszyła na redakcję „Robotnika", w celu zdemolowania lokalu. Towarzysze nasi, znajdujący się w redakcji, dali z okien kilka strzałów w powietrze, czem odstraszyli bandę, która rozproszyła się i z boku zaczęła rzucać kamieniami w okna redakcji, wybijając prawie wszystkie szyby. Obecny na miejscu pluton żandarmów okazał zupełną bezczynność, a pan plutonowy palił papierosa, obojętnie przypatrując się, jak kamieniami wybijano szyby w lokalu redakcji. Po upływie ok. 10 minut zjawiła się policja i zaaresztowała głównego kierownika chjenistów, niejakiego Stefana Wierzbickiego, pracownika „Dwugroszówki".

Żywiołowa manifestacja robotników.

O godz. 4 po poł. duży pochód robotniczy, złożony w większości z robotników przedmieścia Woli, ruszył z pod O. K. R. ulicą Bracką, następnie Warecką, wznosząc entuzjastyczne okrzyki koło red. „Robotnika". Następnie pochód podążył Nowym - Światem, Al. Jerozolimskiemi do Marszałkowskiej. Z tłumu padały groźne okrzyki pod adresem „Chjeny" i faszystów, domagające się natychmiastowego ukarania prowokacyjnych elementów. Koło gmachu uniwersytetu wznoszono okrzyki przeciw studentom-faszystom, a koło domu gen. Hallera demonstranci dali wyraz swemu oburzeniu, piętnując knowania tego ostatniego.

Nadmienić wypada, iż demonstranci otoczeni byli z dwuch stron silnym kordonem policji, ale za to poprzednio w czasie salw faszystowskich na placu Trzech Krzyży policja zachowywała się biernie!

Na żądanie komendanta policji na rogu ul. Szopena i Al. Ujazdowskich, pochód zatrzymano, a demonstranci wybrali delegację, która udała się do Belwederu.

Delegację przyjął w Belwederze dr. Łepkowski, wyjaśniając, iż Naczelnik Państwa przewodniczy na Radzie ministrów i wobec tego delegacji przyjąć nie może.

W imieniu delegacji przemawiał tow. Olszewski, wyrażając protest przeciwko zamachom faszystów, domagając się wydania natychmiastowych zarządzeń w celu przywrócenia spokoju, oraz oddania pod sąd zamachowców.

W odpowiedzi dr. Łepkowski zakomunikował, iż nad poruszanemi sprawami obecnie obraduje Rada ministrów i że wydano już surowe zarządzenie w celu przywrócenia spokoju.

Delegacja powiadomiła o powyższem oczekujących demonstrantów, poczem tłum ruszył z powrotem do O. K. R.

Z uznaniem należy podkreślić, iż demonstranci zachowywali się z wielką godnością.

Nastroje w Sejmie.

Po ukończeniu posiedzenia Zgromadzenia Narodowego posłowie i senatorowie nie rozchodzili się. Wzburzenie w Sejmie panowało niezwykłe, potęgowane jeszcze takiem wypadkami, jak zjawienie się starszego przodown. Bolesława Kossowskiego i dwuch policjantów z nieprzytomnym tow. Piotrowskim, jak wiadomość o oblężeniu tow. Limanowskiego i Daszyńskiego i t. p.

Wzburzeni posłowie lewicy ruszają ku klubowi Zw. Lud.-Nar. Endecy zabarykadowali się w swoim lokalu i tak kilkanaście minut spędzili w strachu i poniżeniu.

Marszałek Rataj zaprosił po godz. 1-ej na naradę przewodniczących klubów i zaproponował wydanie wspólnej odezwy dla uspokojenia ludności. Myśl tę w zasadzie większość obecnych przyjęła, redakcję odezwy powierzono pos. Thuguttowi, poczem zarządzono przerwę.

Posłowie zebrali się w przedsionku, wyczekując dalszych wypadków. Zjawienie się tow. Limanowskiego i Daszyńskiego, uwolnionych przez robotników wywołuje burzliwą owację na ich cześć.

W tej samej chwili wchodzi z ulicy gen. Haller. Rozlegają się pod jego adresem głośne okrzyki oburzenia: Precz z zamachowcem! Zdrajca! To pan winien dzisiejszych burd! P. Haller słucha w milczeniu, blady i zmieszany. Marsz. Rataj odprowadza go na schody, i p. Haller znika w swoim klubie.

NARADA PRZEWODNICZACYCH KLUBÓW SEJMOWYCH.

Przed południem postanowiono na naradzie wezwać prezydenta ministrów, min. spraw wewnętrznych i wojskowych. Marszałek p. Rataj proponuje wydanie wspólnej odezwy wszystkich klubów z wezwaniem do zachowania spokoju. Tow. Barlicki oświadcza, że odezwę powinny wydać te kluby i tylko te kluby, których zwolennicy znieważyli Konstytucję.

Po południu pos. Thugutt odczytuje projekt odezwy. Prawica pragnie, aby odezwę podpisały tylko stronnictwa polskie. P. Grünbaum oświadcza, że wszystkie stronnictwa powinny podpisać. Tow. Barlicki oświadcza, że Z. P. P. S. odezwy nie podpisze. Winny ją podpisać te stronnictwa, w interesie których demonstrowano przeciwko wyborowi prezydenta Rzplitej p. Narutowicza. P. P. S. wystąpiła dla obrony swoich posłów i senatorów wobec zupełnej bezczynności policji.

Wobec tego oświadczenia zaniechano wspólnej odezwy.

Min. spraw wewn. p. Kamieński powiada, że „podobno" w mieście dzieje się coś przed siedzibą O. K. R. P. P. S., Witos ostro występuje przeciwko p. Kamieńskiemu i słabości Rządu.

Szef sztabu gen. Sikorski oświadcza, że energiczniejsza postawa policji zapobiegłaby zajściom. Widział on rzeczy gorszące, np. policja wcale nie przeszkadzała demonstrantom tworzyć kordony dla nieprzepuszczania posłów. Wojsko — o ile jego interwencja będzie potrzebna — spełni swój obowiązek w obronie Konstytucji od gwałtów.

WSPÓLNE POSIEDZENIE C. K. W. I Z. P. P. S.

Wieczorem odbyło się wspólne posiedzenie C. K. W. i Z. P. P. S. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości uchwałę warszawskiego O. K. R. o proklamowaniu na wtorek strajku jednodniowego dla zaprotestowania przeciwko zamachowi na Konstytucję. Postanowiono tworzyć samoobronę robotniczą przeciwko zamachom „chjeńskich" faszystów. Postanowiono zwrócić się do klubów „Piasta", „Wyzwolenia" i N. P. R. z propozycją utworzenia wspólnej komisji, celem obrony Konstytucji w Sejmie i Senacie. Postanowiono dziś łącznie z O. K. R. i Komisją Centralną Zw. Zaw. wysłać delegację do marszałka Sejmu z oświadczeniem, że lud robotniczy bronić będzie wszystkiemi środkami Konstytucji i Rzeczypospolitej przeciwko zamachom reakcji.

Dymisja min. spraw wewnętrznych

Zawieszenie w czynnościach komisarza Borzęckiego i kom. policji Sikorskiego

Powszechne oburzenie wywołało zachowanie się w ciągu ostatnich dni min. Kamińskiego, który nie uznał za potrzebne wydanie zarządzeń do stłumienia ruchawki chjeńskiej. P. Kamieński zachowywał się zupełnie biernie wobec awantur sobotnich i niedzielnych i wydawał policji polecenia aby i dziś zachowywała się biernie wobec demonstrantów przeciwko prezydentowi Rzplitej.

Kiedy p. Kamieński zjawił się w Sejmie, otoczyli go posłowie i w ostrych słowach czynili go odpowiedzialnym za postępowanie policji żądając natychmiastowego ustąpienia ministra i oddania go pod sąd.

Tow. Diamand zawołał: Pan zamiast ułatwić dostęp posłom na Zgromadzenie, urządziłeś zasadzkę!

P. Kamieński stracił zupełnie głowę i bełkotał: Dajcie mi numer tego policjanta! Inne usprawiedliwienia p. ministra były w tym samym rodzaju.

Przedstawiciele czterech klubów lewicy postanowili zażądać dymisji p. Kamieńskiego i zwrócili się z tem żądaniem do prezesa ministrów.

P. Kamieński sam zrozumiał, że nie może dłużej pozostać na swem stanowisku i wieczorem podał się do dymisji, która została przyjęta.

Tymczasowo pełnienie obowiązków ministra spraw wewnętrznych powierzono p. Ludwikowi Darowskiemu, min. pracy.

Naczelnik Państwa J. Piłsudski niezwłocznie podpisał akt o zwolnieniu p. A. Kamieńskiego z urzędu ministra spraw wewnętrznych, poruczając jednocześnie tymczasowe kierownictwo tegoż ministerjum p. L. Darowskiemu, z zachowaniem urzędu ministerjum pracy i opieki społecznej.

Pozatem z rozporządzenia min. spraw wewnętrz. zostali zawieszeni w czynnościach Komisarz Rządu na m. st. Warszawę Borzęcki i komendant policji warszawskiej, Sikorski.

Przeciwko p. Sikorskiemu prokuratorja wdrożyła dochodzenie i wydała rozkaz o aresztowaniu.

Na tem jednak poprzestać nie można. Duża część winy spada na p. Urbanowicza, szefa dep. bezp. publicznego, znanego ze swych sympatji reakcyjnych.

Zajścia niedzielne były tylko przygrywką do zbrodniczych gwałtów wczorajszych.

To nie były żakowskie wybryki niedowarzonej młodzieży i wszelkich szumowin z pod „rozwojowego" znaku. To było wykonanie planu, starannie przygotowanego i obmyślanego przez naczelne władze spisku „chjeńskiego". TO BYŁ BEZCZELNY ZAMACH NA KONSTYTUCJE, NA PODWALINY PAŃSTWA POLSKIEGO.

„Chjena" ujawniła się wczoraj jaskrawo jako antipaństwowa maffia, posługująca się najhaniebniejszemi środkami ulicznego rozboju przeciwko Prawu i Konstytucji.

Zgromadzenie Narodowe wypowiedziało swą wolę. Wybrało Prezydenta Rzplitej znaczną większością głosów. I otóż, z wściekłości, że nie udało się jej narzucić na prezydenta p. Zamoyskiego — „Chjena" wysłała na ulicę faszystów swego chowu, studentów, uczniów i najemnych zbirów, aby mimo wszystko narzucić swą wolę — steroryzować nowo-wybranego prezydenta i Zgromadzenie Narodowe!

Starano się niedopuścić do złożenia przysięgi przez p. Narutowicza!

Co za ohyda! Najgorszy wróg Państwa Polskiego nie mógłby wymyślić podlejszego zamachu na Państwo Polskie, jak ta uliczna orgja bezprawia i gwałtu, jak to znieważanie najwyższych instytucji Rzeczypospolitej. Rozszalała nienawiścią i poczuciem bezkarności reakcja popełniła wczoraj zbrodnię zdrady stanu, targnęła się na prawa zasadnicze Państwa Polskiego.

I to wszystko na to, aby osadzić w Belwederze kandydata prawicy, odrzuconego przez Zgromadzenie Narodowe!

I to wszystko w celu zemszczenia się za to, że „Chjena" nie ma w Sejmie większości!

Takiej hańby, jak wczoraj, Warszawa jeszcze nie przeżyła. Idzie starzec biały jak gołąb, 87-letni senator Bolesław Limanowski, najszlachetniejszy ze szlachetnych, idzie na Zgromadzenie Narodowe, aby być świadkiem przysięgi Prezydenta Rzeczypospolitej — tej Rzeczypospolitej, o którą Limanowski walczył i dla której pracował całe swoje życie. I jakieś brutalne młodziki odpychają go brutalnie i wołają mu: zdrajca! A gdy potem Limanowskiego i innych posłów naszych robotnicy uwalniają z obleganego domu i wiodą do Sejmu, czcigodny patrjarcha Niepodległości i Socjalizmu idzie w poświście kul „chjeńskich", przelatujących koło jego siwej, świętej głowy. Drugiego starca, senatora tow. Misiołka, biją kijem, uderzają w twarz kawałkiem lodu. Tow. posła Piotrowskiego przy-

niesiono na rękach do Sejmu — nieprzytomnego od pobicia kijami po głowie.

Co za nikczemność, co za ohyda! A na to wszystko spokojnie patrzała policja, pobłażliwie, a w ogromnej liczbie wypadków wprost ułatwiając zadanie awanturnikom i zamachowcom. To, co wczoraj działo się, było jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko Min. spr. wewnętrznych i Komendzie policji. Jedni zawinili niedołęstwem i głupotą, drudzy — a tych było znacznie więcej — wprost solidaryzowaniem się z bandami napastników. I działo się to w imię systemu, który opanował Min. spraw wewnętrznych, a który zasadza się na tem, że REAKCJI WSZYSTKO WOLNO.

Reakcji wszystko wolno! I świadomość tego rozzuchwaliła reakcję do tego stopnia, że wczoraj ważyła się rzucić rękawicę Państwu Polskiemu! Gdyby policja chciała, mogłaby z łatwością stłumić w zarodku wszelkie awantury. Otóż przeciwnie — zrobiono wszystko, aby awantura rozwijała się bez przeszkody i przybrała rozmiary zamachu na Prezydenta Rzplitej, na Zgromadzenie Narodowe, na Konstytucję.

Hola, panowie! Dość tego. Lud pracujący miast i wsi nie pozwoli na to, aby w przepaść spychać Państwo Polskie dlatego, że nie chce mieć na czele Zamoyskiego czy Trąmpczyńskiego. Nie pozwoli na to, aby endecy, byli lokaje rządu carskiego, szaleli w niepodległej Polsce przeciwko instytucjom republikańskim. Nie pozwoli, aby kapitał, obszarnictwo i ciemnota szerzyły anarchję i godziły w Polskę zamachem stanu dla oddania władzy najczarniejszej reakcji!

Przysięga.

Wczoraj odbył się w Sejmie zapowiedziany w sobotę akt zaprzysiężenia pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej.

Pomimo wszystkiego, co się działo w okolicach Sejmu, o czem piszemy na innem miejscu i co znajdzie sobie ocenę i sankcję na najbliższem posiedzeniu Sejmu, o oznaczonej godzinie, bez opóźnienia odbył się uroczysty akt ślubowania wierności Rzeczypospolitej przez prezydenta Gabryela Narutowicza. Tłum, nie rozumiejący tego aktu, tłum, który nie dorósł jeszcze do rozumienia republiki i jej instytucji, który nie dorósł jeszcze do rozumienia *Prawa*, jako źródła władzy, jako tarczy i ostoi życia w republice i demokracji, ten tłum, powolne narzędzie w rękach wrogów Państwa Polskiego, wrogów demokracji i republiki — nie zdawał sobie sprawy z charakteru, z wielkiej powagi, z historycznej poprostu powagi tej uroczystości przez Konstytucję zastrzeżonej!

Można tak lub inaczej zapatrywać się na charakter przysięgi, można taki lub inny mieć stosunek do Boga i religji — przyrzeczenie człowieka honoru jest przyrzeczeniem i głębokie czyni wrażenie. Kiedy człowiek tej miary co prezydent Polskiej republiki składa męskie Słowo swoje, słowo honoru i sumienia w ręce marszałka, Sejm z przedstawicieli całej demokratycznej Polski złożony, jakże nad taką chwilą mógłby przejść obojętnie do porządku — człowiek honoru i sumienia, wsłuchujący się w słowa przysięgi, która opiewa o „wiernej służbie" pierwszego urzędnika i pierwszego obywatela tego kraju.

Kładę honor mój i sumienie i moc całą ducha mego, i dumę i myśl i wszystko, co we mnie najlepszego i poprostu dobrego u stóp Pani mojej, jedynej, zjednoczonej, wolnej i najukochańszej Rzeczypospolitej. Kładę kości moje za braci moich, za wszystkich „bez różnicy klasy i wyznania obywateli". O sobie zapomnę, o swojej wygodzie, swojej korzyści, swojem bezpieczeństwie, o swojem życiu nawet — zapominam, gdy z tego oto dostojnego miejsca ślubowanie swoje, słowa jedynej, tej wiary, tej wielkiej ponad siły jednego człowieka wyrastającej przysięgi — powtarzam. „Tak mi dopomóż Bóg" — wyraźnie, głosem pełnym, donośnym, poważnym, a w szczerości swojej radosnym głosem powtarzał prezydent za marszałkiem w obliczu Sejmu i Senatu, w obliczu świata, na Zgromadzeniu Narodowem w osobach dyplomatów przy prezydencie Rzeczypospolitej akredytowanych reprezentowanym. Świat Zachodu lepiej zna Gabryela Narutowicza, niż jego przeciwnicy w polskiej opinii politycznej, zna go oddawna, od długich lat, w toku których profesor politechniki zuryskiej wyrósł „nie z roli ani z soli", ale z ciężkiej, wielkiej pracy ducha, z wielkiego talentu, z wielkiej osobistej cnoty.

Gabryel Narutowicz urodził się na Litwie, w znanej rodzinie polskiej. Do szkół chodził z byłym ministrem Skirmuntem. Kończył uniwersytet w Szwajcarji, gdzie zdolności jego zwróciły uwagę profesorów i gdzie praca i talent torują sobie drogę mimo współzawodnictwa talentów. Narutowicz zdobył sobie imię, znane i uznane w całym świecie techniki międzynarodowej i w szerokim świecie nauki międzynarodowej. Znają to imię kongresy i akademje, znają uczeni całego Zachodu. W każdej konferencji międzynarodowej znaleźć można jego czcicieli. Jestto europejczyk w pełnem znaczeniu tego wyrazu.

Nam — jako partji politycznej — nie jest prezydent Narutowicz „ani bratem, ani swatem". Nie znamy jego poglądów politycznych. Znamy i znać chcemy jego dobre, nieskazitelne imię, jego uczciwość osobistą i polityczną, jego dobrą wolę, którą wykazał na posterunku ministra spraw zagranicznych. Jego rządy w ramach, przez Konstytucję nakreślonych, będą się, jak mniemamy, harmonijnie wiązały z rządami Naczelnika Państwa. Józef Piłsudski zajmował to cierniami usłane stanowisko w ciągu lat czterech: w najcięższych warunkach, osaczony ze wszech stron od zewnętrznych wrogów i od wewnętrznych szaleńców, nawiązał stosunki ze światem, zdobył uznanie, umocnił je i wczoraj odszedł żegnany przez tego szerokiego świata przedstawicieli z najgłębszym szacunkiem, z uznaniem, ze współczuciem nietylko dla niego — więcej dla kraju, niż dla osoby odchodzącego Naczelnika współubolewaniem! Pierwszy konstytucyjny prezydent Rzeczypospoltiej obejmuje ten spadek po wielkiej indywidualności. Niechaj tę linję prowadzi dalej. Niechaj będzie wierny konstytucji. Niechaj pomaga z całych sił, z całej mocy umocnieniu *Prawa* w tem państwie, gdzie tyle jest jeszcze do zrobienia, gdy chodzi o rozumienie, o wykonywanie Konstytucji. Gdzie tyle jeszcze jadu niewoli pozostało we krwi, przez myśl rozumną nieoczyszczonej, gdzie tyle znaczy przypadek, głupiec, obłąkany czy złoczyńca, gdzie w mózgu zbiorowości dróg hamujących jeszcze tak mało, gdzie ciemnoty nie zachodzi słońce i gdzie uczciwy człowiek pracować, myśleć, kochać musi za dziesięciu, za stu, aby podołać pracy, której celem jest jedynym, aby była, żyła i trwała demokratyczna Rzeczpospolita Polska.

R. K.

List otwarty

DO P. MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Panie Ministrze!

Dn. 11 b. m., chcąc udać się na posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, zostałem wraz z moim towarzyszem, Bolesławem Limanowskim, senatorem Rzeczypospolitej Polskiej, przez tłum zepchnięty na plac Trzech Krzyży wstecz i oblegany przez 1½ godziny w domu pod nr. 10 na placu Trzech Krzyży, w oddaleniu zaledwie 100 metrów od wielkiego kordonu policyjnego, zostającego pod komendą komisarza Gostyńskiego, który nietylko nie wziął nas w obronę, lecz stanowił ochronę dla tłumu, nie dopuszczającego nas do Sejmu, znieważającego nas brutalnie i oblegającego potem przez 1½ godziny.

Dopiero odsiecz zorganizowanych robotników wyzwoliła nas obu z oblężenia, przeprowadziła wśród strzałów przeciwnego tłumu, aż przed kordon policji.

Policja wymierzyła przeciw mnie i przeciw senatorowi Limanowskiemu karabiny i braunigi i dopiero, kiedym krzyknął, kto stoi przed policją, komisarz Gostyński, po wahaniu się, przepuścił nas obu przez kordon, poczem wziął w obronę sztandar demonstrującego przeciwko nam wrogo tłumu.

Żądam od Pana ścigania sądowego komisarza Gostyńskiego i wszystkich tych, którzy, mając władzę czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem ulic m. Warszawy, obowiązek ten ohydnie i brutalnie wobec członka Sejmu i członka Senatu złamali, otaczając równocześnie opieką swoją wrogów prawa i gwałcicieli porządku.

Ignacy Daszyński,
poseł na Sejm.

Warszawa, dn. 11 grudnia 1922 r.

P. komisarz Gostyński.

Komisarz Gostyński z II komisarjatu Pol. Państ. stał na czele oddziału policji na rogu ul. Wiejskiej i pl. Trzech Krzyży. Gdy od strony Sejmu nadjeżdżał automobil wojskowy, zatrzymany został przez garstkę młodzieńców „chjeńskich", którzy w imieniu „Straży Narodowej" zażądali wylegitymowania się wojskowych.

P. komisarz Gostyński przypatrywał się temu z niebiańskim spokojem. Na uwagę jednego z posłów naszych, że p. komisarz inaczej zachowywałby się wobec manifestacji robotniczej, p. Gostyński uśmiechnął się ironicznie i odrzekł: „Nie pańska to rzecz!..."

OSZCZERSTWA I KŁAMSTWA PRASY CHJEŃSKIEJ.

„Gazeta Warszawska" i „Rzeczpospolita", chcąc usprawiedliwić niecny napad na tow. tow. Daszyńskiego i Limanowskiego, stwierdzają, jakoby tow. Daszyński i Jaworowski dobyli rewolwerów i strzelali do faszystów. Jest to wierutne kłamstwo przypominające sztuczkę złodziejską: łapaj złodzieja!

Fakt jest ustalony, że strzelaninę rozpoczęli faszyści i strzelali do robotników i posłów socjalistycznych.

Depesza Maurycego Zamoyskiego

Od posła Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu hr. Maurycego Zamoyskiego, pan Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał telegram następujący:

„Do Jego Ekscelencji Pana Prezydenta
Rzeczypospolitej
w Warszawie.

Proszę Pana Prezydenta przyjąć najszczersze powinszowania z powodu wyboru oraz gorące życzenia owocnej i wydatnej pracy dla dobra Ojczyzny.

(—) *Maurycy Zamoyski*".

Pomiędzy innymi Pan Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał depesze gratulacyjne od panów ministra Ninczicza (Jugosławja), prezydenta ministrów Meyerowicza (Łotwa), delegata Romana z Wilna, wojewody Pękosawskiego z Kielc, Skirmunta, bisk. Dubrowskiego i wielu innych.

Komunikat.

Dnia 9 grudnia r. b. odbył się wybór pierwszego prezydenta Rzplitej. Odłamy prawicowe, zawiedzione w nadziei ujrzenia na najwyższem stanowisku swego kandydata, rozpoczęły zgubną dla Państwa akcję terorystyczną. Stolica stała się widownią przecipaństwowych demonstracji i bratobójczej walki. Pogwałcono Konstytucję i prawa obywateli, dokonano zamachu na podstawy demokracji, napadano na posłów i senatorów, na członków Rządu, a nawet na nowoobranego prezydenta.

Do tej antypaństwowej roboty użyto młodzieży akademickiej i uczniów szkół średnich.

Walka starszego społeczeństwa została przeniesiona na teren akademicki. Dn. 11 b. m. przerywano, pomimo protestów, wykłady na wyższych uczelniach, wywołując ludzi na manifestacje uliczne.

Wobec tych faktów jaknajgoręcej protestować musimy przeciw zamachom na podstawy demokratycznego ustroju Państwa Polskiego i przeciw udziałowi w nich młodzieży akademickiej. Jeżeli smutne wypadki dni ostatnich miałyby się powtórzyć, gotowi jesteśmy do podjęcia wszelkich wystąpień czynnych, jakie konieczność chwili nam nakaże. Na siłę odpowiemy siłą — gdy nie może być inaczej i gdy bezczynność i papierowe protesty byłyby zdradą.

Akademicka Młodzież Ludowa,
Filarecja,
Organizacja Młodzieży Narodowej,
Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Oświadczenie.

Część studentów warszawskich stanęła pod sztandarem reakcji. W dniu wczorajszym akademicy byli jądrem sił „faszystów" z rąk ich padły trupy robotnicze.

Imię akademickie zostało zhańbione i okryte pogardą.

Nie cała jednak młodzież akademicka stoi pod sztandarem reakcji. Umieszczony wyżej komunikat wykazuje, że część młodzieży akademickiej jest przeciwna „faszyzmowi".

My zaś, akademicy-socjaliści, oświadczamy, że staniemy obok proletarjatu w walce o prawa ludu roboczego i gotowi jesteśmy razem z klasą robotniczą wszelkiemi środkami zwalczać zakusy reakcji.

Zarząd Związku
Niezależnej Młodz Socjalistycznej.

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

Do akademików.

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następującą odezwę:

Ostatnie wypadki rozbiły społeczeństwo nasze na dwa nieprzejednane, zaciekle zwalczające się obozy. Nie polemika w prasie, nie starcia parlamentarne, ale walki uliczne, pięść i gwałt stały się wyrazem zmagań politycznych.

A młodzież ta słaba, nierozwinięta latorośl, ma tworzyć pierwsze szeregi walczących obozów!

Tak chcą partyjni przywódcy!

Pobudliwość młodzieńcza brak wyrobienia myślowego, nieznajomość istoty życia społecznego — oto, co ułatwia wyzyskiwanie młodzieży przez wytrawnych agitatorów. Nie baczą oni, że zatruwając młode dusze fanatyzmem nienawiści partyjnych, popełniają zbrodnię, stokroć większą, niż ta, jaką w oczach ich jest postępowanie przeciwnego obozu.

Koledzy i Koleżanki!

Zwracamy się do Was, nie imieniem prawicy, lewicy czy centrum, ale jako ta grupa młodzieży, która nie dała opanować się gorączce walk partyjnych, która nie zapomniała że jest młodzieżą.

Nie pozwólcie się wciągnąć w odmęt walk politycznych, zachowajcie spokój, równowagę ducha, obserwując rozgrywające się przed Wami wypadki, aby wszedłszy w życie nie popełniać tych błędów, jakie popełniają zapewne nasi ojcowie, nie dajcie się werbować w szeregi walczących stron.

Obowiązkiem naszym jest kształcić się!

Politykę zostawmy ludziom dojrzałym.

Każdy z Was, uczestnicząc w ulicznych rozruchach, kompromituje tylko młodzież.

Akademicki Klub Młodzieży Niezależnej.
Organizacja Polskiej Młodzieży Niezależnej.

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

Awantury w Uniwersytecie

Bojówki chjeńskie usiłowały zmusić profesorów i studentów Uniwersytetu warszawskiego do przerwania wykładów.

O godz. 9 rano endeccy akademicy wkroczyli do sali, gdzie odbywał się wykład prof. Cybulskiego (język grecki), z żądaniem natychmiastowego przerwania zajęć w imieniu „wszystkich" polskich organizacji akademickich. Na wezwanie stud. filozofji Eugenjusza Zielińskiego większość obecnych na sali studentów stanowczo oparła się żądaniu faszystów. Wówczas bojowcy rzucili się na Zielińskiego, bijąc go laskami.

Inny oddział bojowców tymczasem wtargnął do audytorjum, w którem odbywał się wykład prof. Reichmana. Na salę jednocześnie wszedł prof. Gubrynowicz, który wraz z wykładowcą polecił faszystom opuścić uniwersytet. Prof. Gubrynowicz wezwał poza tem słuchaczów do niepoddania się anarchistycznym nakazom i do pozostania na wykładzie.

Student Zieliński, któremu tymczasem udało się wyrwać z rąk rozbestwionych faszystów, zawiadomił o zajściach senat uniwersytecki. Mimo stanowczego żądania senatu faszyści nie opuścili gmachu uniwersytetu; nadal przeszkadzali w prowadzeniu wykładów i nie wpuszczali do gmachów przybywających studentów.

Ofiary zajść.

RANNI I POBICI.

Nasz sprawozdawca kronikarski podaje nam ze źródeł policyjnych następujący spis rannych i pobitych na placu Trzech Krzyży:

Ranni przewiezieni do szpitala Dzieciątka Jezus: 1) Mikołaj Łazurko, lat 19 (Targowa 14), robotnik (rana postrzałowa uda), 2) Jan Sobolewski, lat 46 (Nowogrodzka 8), stolarz (rana postrzałowa prawego ramienia, powikłane złamanie szczęki i rana tłuczona prawego uda), 3) Zygmunt Toczewski, lat 17, bez zajęcia (rana postrzałowa prawego podudzia), 4) Juljan Wojciechowski, lat 21 (Żytnia 19), student (rana postrzałowa lewej łopatki), 5) Antonina Cegielska, lat 31 (Freta 8), praczka (rana postrzałowa lewego boku), 6) Aleksander Chabowski, lat 42 (Kacza 21), rzeźnik (rana postrzałowa prawego pośladka i jądra).

Ranni przewiezieni do domu: 7) Kamil Dobrzański, lat 52 (Hoża 20) urzędnik (rana postrzałowa okolicy lewego stawu barkowego), 8) Józef Dyll, lat 30 (Nowolipki 80), urzędnik (ogólne potłuczenie), 9) Stanisław Jaroszewski, lat 21 (Nowy - Zjazd 4), bez zajęcia (rany cięto-kłóte prawego boku i potłuczenie głowy.

Ranni pozostali na miejscu: 10) Zygmunt Piotrowski, lat 40, poseł P. P. S. (potłuczenie głowy i atak sercowy), 11) Michał Ogrodowski lat 42 (Skierniewicka 4), robotnik (rana tłuczona głowy), 12) Franciszek Książkiewicz, lat 21, kowal (rana kłóta lewego policzka), 13) Gdala Fryd, lat 32, urzędnik (rana tłuczona w okolicy lewego oka), 14) Franciszek Jakimiak, lat 19 (Nowy-Świat 19), student (krwotok i rana tłuczona nosa), 15) Bronisław Koskowski, lat 21, student (rana tłuczona nosa), 16) Zdzisław Tłuchowski, lat 25, student (rana tłuczona czoła), 17) Wacław Ochmański, lat 29, elektromonter (rana tłuczona głowy), 18) mężczyzna niewiadomego nazwiska, lat 38, chemik (rana postrzałowa lewego uda, oraz rany tłuczone głowy i policzka), 19) Jan Kozłowski, lat 34, robotnik (rana tłuczona czoła), 20) Stanisław Czekradziński, lat 32, szewc (rana tłuczona głowy), 21) Stanisław Masuj, lat 18, monter (rana tłuczona prawej dłoni), 22) Ignacy Makomaski, lat 25 (Krucza 39), student (rana tłuczona czoła), 23) Juljan Burgin, lat 17, uczeń (Nowolipie 14 (rana postrzałowa lewego uda), 24) student niewadomego nazwiska, lat 22 (potłuczenie pleców), 25) Szmul Litwak, lat 26 (Bojanowska 6), handlarz (rana tłuczona czoła).

Oprócz ranionych opatrzonych przez Pogotowie, było jeszcze kilkadziesiąt osób lżej ranionych lub pobitych, którzy nie czekali pomocy lekarskiej, lecz sami udali się do domu lub do prywatnych lekarzy i felczerów.

Po zajściach na placu Trzech Krzyży mniejszy już tłum manifestantów ruszył Nowym-Światem i Krakowskiem - Przedmieściem, śpiewając „Rotę" Konopnickiej i wykrzykując „precz z Żydami". Po drodze manifestanci wdzierali się do tramwajów, zmuszali do zdejmowania kapeluszy, przyczem niejednokrotnie wybijano szyby w tramwajach. Przy zbiegu ul. Trębackiej i Krak-Przedm. kilku uzbrojonych w laski i grube kije wtargnęło do elektrowozu linji nr. 9, przyczem pasażerów o typach semickich bito po głowach. W tramwaju tym znajdował się poddany niemiecki 33-letni Wilhelm Meyer, kupiec, przybyły przed kilku

dniami z Darmsztadu. Ponieważ Meyer z wyglądu podobny do Żyda, przeto awanturnicy wzięli go za takiego i pobili laskami po głowie, a nadto pchnęli z całą siłą na słup tramwajowy. Ranionego odprowadzono pod eskortą policjanta do lecznicy przy ul. Trębackiej nr. 2, gdzie dr. Bryl udzielił mu pierwszej pomocy.

Odezwa ministra Darowskiego

Kierownik ministerjum spraw wewnętrznych Darowski wydał w dniu dzisiejszym następującą odezwę: „Do ogółu ludności:

W dniu dzisiejszym Warszawa stała się widownią smutnych wypadków. Tłum, składający się w przeważnej części z młodzieży, dopuścił się szeregu ekscesów, w rezultacie których były nawet ofiary, spowodowane starciem się poszczególnych grup.

Rząd, stojąc na stanowisku poszanowania prawa i praworządności, zmuszony jest do zajecia zdecydowanego stanowiska i przeciwdziałania tego rodzaju wybrykom gwałcacym prawo.

Podając o tem do wiadomości publicznej, uprzedzam, iż wszelkie próby zakłócenia porządku publicznego, czy to ze strony poszczególnych grup, czy też jednostek, tłumić będę wszelkiemi środkami, będącemi w mojem rozporządzeniu, aż do najostrzejszych włącznie.

W razie nieposłuchania wezwania władz do rozejścia się, policja i wojsko będą zmuszone do użycia broni.

Uprzedzając o tem, wzywam obywateli Państwa, a w szczególności młodzież, do powrotu do zajęć normalnych i do zachowania bezwzględnego spokoju.

Warszawa, dn. 11 grudnia 1922 r.

Minister:
(—) *Darowski*,
kierownik ministerjum spraw wewn.

Prasa „chjeńska“ wobec wyboru prez. Narutowicza.

Wybór prez. Narutowicza podziałał na „Chjenę“ niby uderzenie obuchem w głowę. Po zrzeczeniu się Piłsudskiego była tak pewna, że przeprowadzi swego kandydata, że po doznanym zawodzie wprost nie może przyjść do siebie. Takiego steku wymyślań, obelg, insynuacji, takiego obrazu dzikiego opętania i rozpasania — dawno już nie było.

Ks. Lutosławski chce nowych wyborów.

Ksiądz Lutosławski, który najwięcej przyczynił się do tego, że mniejszości narodowe uzyskały tyle mandatów, klnie na obecność tak znacznej liczby posłów niepolskich i żąda ni mniej ni więcej, jak zmiany... podstaw konstytucyjnych i rozpisania nowych wyborów. Jeszcze tydzień temu „Chjena“ wołała o konieczność wprowadzenia w życie konstytucji marcowej, a dziś konstytucja ta jest do niczego, albowiem w Belwederze nie zasiądzie chjenista.

„Zupełnie gładko, zupełnie równo, zupełnie spokojnie“...

Tak wyobrażał sobie rozwój wypadków p. poseł Stroński po zrzeczeniu się Piłsudskiego. Wierzył, oczywiście, niezłomnie, że Polska jest w przededniu radykalnego schjenizowania się. Ale wystarczyło, aby wybór prezydenta nie wypadł po myśli „Chjeny“, żeby tenże p. Stroński, który 5-go b. m. widział wszystko „zupełnie gładko, równo i spokojnie“, 10-go b. m. wymachiwał pięścią: „Wybór ten, zdumiewająco bezmyślny, wyzywający, jątrzący, wytwarza stan rzeczy, z którym większość polska musi walczyć i na podstawie którego żadną miarą nie stanie do pracy państwowej, bo to byłoby tylko utrwaleniem rozstroju i zagładą podstawowych pojęć, któremi stoja narody“.

Że „Chjena“ nie stanie do „pracy państwowej“ dałoby się łatwo przeboleć. Nieprawda jednak jest, jakoby „Chjena“ reprezentowała większość narodu polskiego, co już tylokrotnie udowadnialiśmy cyfrowo. Ale p. Stroński ma zwyczaj powtarzać nieokreśloną ilość razy pewne rzeczy, potrzebne mu do ogłupiania czytelników i agitacji „chjeńskiej“. Taką „kobyłą“, na której jeździ obecnie p. Stroński, jest rzekoma większość „chjeńska“ w Polsce.

A jak p. Stroński wyobraża sobie walkę z obecnym „stanem rzeczy?“ Czy codziennie powtarzać sie będą popisy uliczne bojówek „chjeńskich“?

„Żydowski“ prezydent.

Prez. Narutowicza prasa „chjeńska“ nie nazywa inaczej, jak żydowskim lub dokładniej żydowsko - niemiecko - ukraińskim prezydentem. Otóż wielokrotnie zaznaczaliśmy już, że wybory wykazały większość przeciwchjeńską w obozie polskim, że wiekszość ta istnieje poza wszelkiemi mniejszościami narodowemi. Jeżeli wiec na p. Narutowicza padły głosy lewicy polskiej i mniejszości narodowych, to oznacza to, że został wybrany przez olbrzymią większość obywateli Polski.

Ale wściekłość „Chjeny“ dowodzi niezbicie, jak obłudną była jej agitacja przeciwko Piłsudskiemu. Zapewniano w ciągu 4-ch lat, że Piłsudski jest niebezpieczny dla praworządności w państwie, że jego wybujała indywidualność nie da się pogodzić z przepisami konstytucji, że „Chjena“ zatrwożona o praworządność i przyszłość konstytucji musi domagać się człowieka „zrównoważonego“ na stolcu prezydjalnym itp. Zapewniano dalej, że jej — „Chjenie“ — nie idzie bynajmniej o interesy własne, lecz o dobro państwa.

Można być różnego zdania o prez. Narutowiczu, ale nikt nie zaprzeczy, że jest człowiekiem zrównoważonym, nikt nie posądzi go, że nie będzie stał na straży ustaw konstytucyjnych. Ale „Chjena“ gwiżdże na wszelkie konstytucje, na wszelką praworządność, o ile to nie „chjeńska“ konstytucja i nie „chjeńska“ praworządność.

Narutowicz a Zamojski.

„Chjena“, mieszając z błotem prezydenta Narutowicza (o carach i kajzerach, ba! o „okołodocznych“ pisywało się zupełnie inaczej!), przedstawia go, jako przybłędę i intruza, odmawia mu nawet polskości, chętnie odstępując Szwajcarji. Zamojski natomiast ma być tym dobrze zasłużonym Polakiem, któremu „należy się“ godność prezydenta.

Tymczasem p. Zamojski dużo zdziałał na rzecz endecji, ale o jego zasługach dla Polski niewiele wiadomo.

Prez. Narutowicz zaś, pomijając jego sławę europejską jako fachowca-inżyniera, w ciągu kilkunastu lat swej działalności profesorskiej w Zurychu otaczał ojcowską pieczą Polaków, studjujących na politechnice zuryskiej i był niezawodnym przewodnikiem w nauce.

Jakże boleśnie musi on odczuwać właśnie to, że młodzież, podszczuwana przez „Chjenę“, manifestuje przeciwko niemu i odmawia prawa do piastowania godności prezydenta w Polsce!

W sprawie dozorców domowych.

Wczoraj o godz. 11 rano odbyła się konferencja w inspektora pracy I okręgu w sprawie przedstawionych żądań dozorców domowych. Inspektor pracy, stwierdziwszy nieobecność kamieniczników, zapewnił delegację dozorców z obu związków że postara się zwołać komisję polubowną względnie o ile to się nie uda, Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą. Inspektor zaznaczył, że orzeczenie N. K. R. z dn. 19 maja r. b. prawnie obowiązuje związki i dlatego nie może być mowy o zmianie płac dozorców przed 31 grudnia. Nie należałoby wobec tego wszczynać ze strony związków żadnej akcji. Inspektor na tem zebranie zamknął.

Jak się więc okazuje z oficjalnego oświadczenia inspektora pracy, żądania, wystawione przez chadecki związek, o podwyżkę płac, nie mają żadnych widoków realizacji. Dwuznaczna gra chadeków miała na celu, jak to niejednokrotnie zaznaczaliśmy, odsunięcie na drugi plan słusznego żądania wynagradzania dozorców za czyszczenie ulic. Wysuwając inne żądania dla zamydlenia oczu dozorcom, chadecy dobrze wiedzieli, że o urzeczywistnieniu dezyderatów mowy być nie może.

Klasowy Związek zaw. doz. dom. gotów jest tylko w tym wypadku poprzeć żądania chadeków, o ile ci wyraźnie oświadczą ze swej strony że przyłączają się do żądań złożonych przez klasowy Związek w sprawie wynagradzania za zamiatanie ulic.

***

Dziś o godz. 11 rano odbędzie się ogólne zebranie członków Związku, w lokalu Związku, Leszno 48. Dozorcy, stawcie się licznie.

O godz. 10 rano odbędzie się posiedzenie Zarządu.

TELEGRAMY.

Konferencja rozbrojeniowa

POSIEDZENIA BIURA KONFERENCJI.

Moskwa, 10 grudnia. — (P. A. T.). Na wczorajszem posiedzeniu biura konferencji delegacja litewska nie podała przewidzianego na rok 1923 maksimum wojsk Litwy, tłumacząc się tem, że armja litewska znajduje się na stopie wojennej i że wobec tego bez zasadniczej zmiany sytuacji na Litwie trudno przewidywać zmniejszenie armji. Dyskusja, która trwała około 4-ch godzin nie doprowadziła do żadnych wyników. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Moskwa, 10 grudnia. (P. A. T.). Dzisiejsze posiedzenie biura konferencji rozpoczęło się przemówieniem członka delegacji rosyjskiej Koppa. Delegat rosyjski przeprowadził porównanie, zadeklarowanych poprzednio przez poszczególne delegacje ilości wojsk, starając się dowieść, że tylko Polska zostawia na rok 1923 nie zmniejszony kontyngens armji, podczas gdy inne państwa zmniejszają ten kontyngens o jedną czwartą w porównaniu do roku 1922. Kopp zaznaczył, że o ileby delegacja polska nie uznała za możliwe zmniejszenie tej cyfry, będzie uważał prowadzenie w dalszym ciągu prac konferencji za niemożliwe.

Odpowiadając Koppowi, delegat polski Radziwiłł oświadczył, iż jest rzeczą niemożliwą przystąpić do porównania zadeklarowanych przez poszczególne państwa cyfr, dotyczących ilości wojska, dopóki nie zostanie ustalona metoda porównania. Dla przykładu delegat polski wykazywał, że jeżeli weźmie się za punkt wyjścia stan armji polskiej i rosyjskiej z r. 1920 i porówna się go z cyfrą, określającą ilość, zadeklarowaną na rok 1923, to okaże się, że Polska i Rosja zredukowały w jednakowym stopniu swe wojska, aczkolwiek warunki bezpieczeństwa Polski są bez porównania gorsze od warunków bezpieczeństwa Rosji.

Delegat fiński Enkell oświadczył, że maksymalny stan armji finlandzkiej przewidywany na rok 1923 nie jest mniejszy od obecnego stanu jej wojsk. W ciągu dalszej dyskusji okazało się, że cyfry, dotyczące przewidywanego stanu armji łotewskiej na rok 1923, nie są również mniejsze od obecnej ilości wojsk Łotwy.

Delegat rosyjski zaznaczył, że rząd sowietów nie myśli wcale szukać metod ograniczenia zbrojeń, jak to czyni Liga Narodów, a jeśli delegaci innych państw uważają za konieczne znalezienie takiej metody, to jest to na obecnej konferencji niewykonalne; wobec tego, konferencja nie miałaby żadnej racji bytu.

Mimo kilkakrotnych propozycji delegacji polskiej Kopp nie chciał dopuścić do postawienia pod głosowanie wniosku, czy konferencja pragnie przejść do dyskusji nad zgłoszonemi cyframi, dotyczącemi stanu liczebnego wojsk poszczególnych państw na rok 1923, czy też ma zająć się naprzód ustaleniem metod, któreby pozwoliły na poważne przeprowadzenie dyskusji.

Przy okazji wymiany zdań z ekspertami wojskowymi Lebiediew próbował między innemi dowieść, że polski skauting, Sokół oraz inne gimnastyczne stowarzyszenia są nieregularnemi organizacjami wojskowemi.

POSIEDZENIE PREZYDJUM KONFERENCJI.

Moskwa, 11 grudnia. — (P. A. T.). Na dzisiejszem posiedzeniu prezydjum konferencji delegacja rosyjska rozpoczęła od kontynuowania swoich wywodów co do ilości wojsk polskich, przewidywanych przez rząd polski na r. 1923. Po przemówieniu Koppa zabrał głos ks. Radziwiłł, oraz złożył w imieniu Delegacji Polskiej zarówno jak delegacji estońskiej, finlandzkiej i łotewskiej deklarację, w której między innemi mówi:

Dążąc do osiągnięcia na konferencji moskiewskiej możliwych pozytywnych rezultatów delegacje Estonji, Finlandji, Łotwy i Polski proponują konferencji: 1) podpisać umowę o nieagresji i arbitrażu, której tekst w głównych punktach został już uzgodniony, 2) przyjąć do wiadomości podane przez poszczególne delegacje maksymalne liczby wojsk, projektowane na rok 1923 przez reprezentowane rządy; 3) utworzyć komisję rzeczoznawców wojskowych, która zebrawszy się po ratyfikacji umowy o nieagresji i arbitrażu przystąpiłaby do wyszukania sposobu rozstrzygnięcia sprawy ograniczenia zbrojeń lądowych i morskich, biorąc pod sprawiedliwą ocenę wszystkie jego czynniki, to jest materjał w ludziach, wydatki pieniężne, przemysł wojenny, zapasy materjału wojennego, oraz polityczne, strategiczne i geograficzne położenie każdego państwa.

Przewodniczący delegacji rosyjskiej Kopp poprosił w imieniu delegacji rosyjskiej o przerwę, a następnie zawiadomił członków konferencji, że delegacja rosyjska zakomunikuje swą odpowiedź na jutrzejszem posiedzeniu prezydjum, które wyznaczone jest na godz. 4 po poł.

Zachowanie sie delegata litewskiego uczyniło na obecnych wrażenie, że stanowisko jego jest zgodne ze stanowiskiem Polski i państw bałtyckich.

Narady londyńskie.

PROPOZYCJE NIEMIEKIE.

Londyn, 11 grudnia. —(P. A. T.). Reuter dowiaduje się, że we wręczonych wczoraj premjerom państw sprzymierzonych propozycjach niemieckich rząd niemiecki zamierza wykonać swoje propozycje, określone w nocie do komisji reparacyjnej z d. 15 listopada w ten sposób, iż podejmie natychmiast kroki, w celu stabilizacji marki niemieckiej, przez wyzyskanie własnych źródeł pomocniczych oraz drogą zaciągnięcia pożyczek wewnętrznej i zagranicznej z zastrzeżeniem, że część tych pożyczek będzie użyta na własne cele Niemiec. Pewna część wpływu z pożyczki zagranicznej miałaby być przekazana komisji reparacyjnej. Takie rozwiązanie mogłoby uregulować sprawę reparacji conajmniej na 2 lata, ale nie dalej, jak na lat 5. Nota kończy się apelem na rzecz rozwiązania w najszybszym terminie zagadnienia reparacyjnego, które to rozwiązanie, jak twierdzi nota, otworzy drogę do definitywnego uregulowania zobowiązań.

PROPOZYCJE BONAR LAWA.

Londyn, 11 grudnia. (P. A. T.). — Korespondent „Petit Parisien“ donosi: Propozycjom niemieckim Bonar Law przeciwstawił ze swej strony kontrpropozycje, wedle których aljanci zażądaliby, aby przedewszystkiem wielki przemysł niemiecki wypłacił natychmiast 500 miljonów marek w złocie, w celu ujawnienia dobrej woli, oraz udowodnienia, iż zamierza istotnie współpracować z rządem niemieckim, zgodnie z przedłożonym planem. Wzamian za to aljanci udzieliliby ze swej strony rządowi niemieckiemu terminu 3-miesięcznego, któryby umożliwił rządowi niemieckiemu przeprowadzenie zapowiedzianych reform. Po upływie tego terminu musianoby przedłożyć Niemcom nowe propozycje.

Powyższa kontrpropozycja angielska nie została jednakże przyjęta.

Paryż, 11 grudnia. (P. A. T.). — „Echo de Paris“ donosi z Londynu, że Bonar Law, gotów jest zrezygnować z zobowiązań wobec Anglji, natomiast nie zamierza, jak się zdaje, zrezygnować z udziału Anglji w odszkodowaniach

POSIEDZENIE KONFERENCJI.

Londyn, 11 grudnia. — (P. A. T.). Wczorajsza dyskusja konferencji premjerów nad notą niemiecką trwała 3 godziny. Poincare dłuższe swoje przemówienie zakończył konkluzją, że projekt niemiecki absolutnie nie nadaje się do dyskusji. Mussolini wyraził się o projekcie niemieckim w sposób identyczny. Bonar Law przyznał wszystkie słabe strony projektu niemieckiego, uważa jednak że byłaby pożyteczną bardziej obszerna dyskusja nad projektem niemieckim. Theunis jest zdania, że propozycje niemieckie są niedostateczne, a przytem są mocno spóźnione, dwuznaczne a nawet wprost wykrętne.

Po zakończeniu w ten sposób dyskusji nad notą niemiecka premjerzy przystapili do dalszego ciągu dyskusji nad całokształtem sprawy odszkodowań.

Jak się zdaje, konferencja premjerów zajmie się w najbliższym czasie projektem okupacji okręgu Ruhry. Ewentualna okupacja mogłaby być zniesiona jeszcze przed upływem terminem moratorjum, o ileby Niemcy lojalnie wykonywały przyjęte na siebie zobowiazania.

Po zamknięciu posiedzenia odbyła się dłuższa prywatna rozmowa pomiędzy Poincarem i Bonar Lawem.

Konferencja premjerów prawdopodobnie zakończy obrady we wtorek.

ODRZUCENIE PROPOZYCJI NIEMIECKICH.

Londyn, 11 grudnia. (P. A. T.). Reuter. Ministrowie aljanccy odrzucili ostatecznie projekt rządu niemieckiego, dotyczący reparacji.

ODROCZENIE KONFERENCJI.

Leafield, 11 grudnia. — (P. A. T.). Dzisiejsze posiedzenie konferencji premjerów zostało przerwane, aby dać możność premjerowi angielskiemu omówienia spraw, podniesionych na konferencji z pozostałymi członkami gabinetu angielskiego. Na zakończenie opublikowano następujący komunikat: Premjerzy państw sojuszniczych zbadali starannie obecny stan sprawy odszkodowań i pozostającej z nią w związku kwestji wspólnych europejskich długów. Proponowane przez niemieckiego kanclerza

plany zarządzeń wewnętrznych odnośnie do kwestji odszkodowań zostały rozpatrzone i uznane za niezadawalające. Niemożliwem okazało się dojście do definitywnego porozumienia, wobec czego zdecydowanop rowadzić dalej układy 2-go stycznia w Paryżu, aby umożliwić plenarne posiedzenie konferencji przed 15 stycznia na której miałaby być powzięta ostateczna decyzja we wszystkich kwestjach, rozpatrywanych w Londynie.

Otwarcie kongresu pokoju

Haga, 10 grudnia. (PAT). Wczoraj otwarto tu światowy kongres pokoju, zwołany przez międzynarodowe związki zawodowe. Przewodniczący J. H. Thomas, powitawszy uczestników, wskazał na doniosłe cele kongresu. Przywódca socjalistów holenderskich Troelstra wyraził zadowolenie z tego powodu, że miejscem kongresu wybrano Hagę. Holandja — zaznaczył mówca — nie może wystawić w razie wojny odpowiedniej armji i nadzieje pokłada na wysiłkach robotników wszystkich krajów przeciwnych wojnie. Oczy miljonów ludzi — zaznaczył mówca — zwracają się na ten kongres, którego zadaniem jest urzeczywistnienie pokoju i zbratanie ludów.

PRZEMÓWIENIE TOW. THOMASA.

Haga, 11 grudnia. (P. A. T.). — Wczoraj rozpoczęły się tu obrady międzynarodowego zjazdu związków zawodowych. Po wysłuchaniu całego szeregu mów powitalnych zabrał głos prezydent Thomas który stwierdził, że w kongresie bierze udział przeszło 600 delegatów, reprezentujących 24 narody. Mówca przypomniał poprzednie konferencje pokojowe z lat 1899 i 1901, które były zwołane przez rządy i były reprezentowane przez dyplomatów. Obecna konferencja jest konferencją ludu pracującego całego świata. Rządy nie wyciągnęły, jak się zdaje, nauki z wojny światowej, to też rzeczą proletarjatu jest zajęcie się ratunkiem cywilizacji. Przemówienie swoje zakończył Thomas słowami: „Zbudujemy przyszłość na nowych pewniejszych i zdrowszych podstawach. Oczy miljonów ludzi skierowane są na nasz kongres. Zbratanie całej ludzkości i całego świata będzie urzeczywistnieniem świętej idei Pokoju.

Prasa paryska o prez. Narutowiczu

Paryż, 12 grudnia. — (P. A. T.). „Echo de Paris", omawiając wybór ministra Narutowicza na prezydenta Rzeczypospolitej, pisze. Polityka ministra Narutowicza w stosunku do Rosji i Niemiec przeniknięta była zawsze głębokiem duchem pokojowym. Celem jej było pracować czynnie nad utrwaleniem pokoju w Europie Wschodniej, ujawniając najdalej idącą czujność w sprawie bezpieczeństwa granic Polski na wschodzie i zachodzie. Wybór ministra Narutowicza na prezydenta wskazuje wyraźnie na to, że Polska pragnie pracować w warunkach pokojowych i chce widzieć na czele republiki mężów niezależnych, zrównoważonych i pełnych wiedzy.

„Excelsior" podkreśla specjalnie ostatnie oświadczenie ministra Narutowicza, potwierdzające dążenie Polski do pozostania wierną zobowiązaniom, przyjętym wobec Francji i Rumunji.

Uwolnienie posła Łuckiewicza

Lwów, 11 grudnia. (A. W.). — „Swoboda" donosi, że poseł ruski z Wołynia Łuckiewicz został zwolniony z więzienia kowelskiego, po złożeniu miljona marek, jako kaucji. Poseł udał się do Warszawy.

Ruch zawodowy.

Ze Związku robotn. miejskich, Warecka 7. Zarząd Związku pracowników miejskich wzywa wszystkich robotników miejskich do solidarności z całą klasą robotniczą i przystąpienia do powszechnego strajku protestacyjnego dziś, t. j. dn. 12 od rana.

Do ogółu pracowników handlowych i biurowych m. Warszawy. Wzywamy wszystkich pracowników handlowych i biurowych do bezwzględnego opuszczenia pracy w dniu dzisiejszym i do przyłączenia się do strajku powszechnego.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Zaw. Pracowników Handlowych i Biurowych w Polsce (Zielna 25).

Uchwały pracowników krawieckich i fryzjerskich. Zebranie członków Zw. zaw. pracowników i pracownic krawieckich, oraz Zarząd Centralny Zw. zaw. pracown. fryzjerskich uchwaliły na posiedzeniu wczorajszem rezolucje, w których solidaryzują się ze stanowiskiem proletarjatu Warszawy w jego walce z zamachami faszystów na Konstytucję i demokrację i wzywają członków swych organizacji do udziału w strajku protestacyjnym w dn. 12 b. m.

Baczność! Warszawska Rada Zw. zawodowych. Dziś o godz. 6 po poł. przy ul. Wareckiej nr. 7 odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie W. R. Z. Z. Na porządku dziennym: 1) Sytuacja polityczna. 2) Wybory do Kasy chorych. Wszyscy członkowie winni stawić się punktualnie pod rygorem organizacyjnym.

Kronika.

STAN POGODY

(według danych Państw. Instytutu Meteorolog.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie — 1.0°, najniższa — 3,4°.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Zachmurzenie zmienne, miejscami mglisto, słaby mróz, wiatry lokalne.

Ze Związku Oficerów Rezerwy. Z. O. R. w Warszawie prosi członków Związku O. R., potrzebujących stałej pomocy materjalnej, do niezwłocznego zgłoszenia się w biurze Związku przy ul. Szpitalnej L. I. w godzinach od 12 do 15. Zgłoszenia po 15 grudnia rozpatrywane nie będą.

Liga Żeglugi Polskiej. W środę, dn. 13 grudnia odbędzie się w lokalu Ligi (Marszałkowska 63) o godz. 8 wiecz. posiedzenie Ligi Żeglugi Polskiej, poświęcone sprawom marynarki handlowej w Polsce. Referować będzie kom. H. Pistel o celach i zadaniach polskiej marynarki handlowej i warunkach jej rozwoju.

WYPADKI.

Tajemnicze morderstwo. Na poligonie wojskowym pod Rembertowem, na t. zw. Kozim Bagnie, znaleziono pod krzakiem trup zamordowanej kobiety, lat około 22. Przy zamordowanej nie znaleziono żadnych dowodów. Ofiara musiała z mordercą stoczyć dłuższą walkę, gdyż cała bielizna i część garderoby jest na niej podarta. Na szyi są ślady uduszenia i na twarzy dwa znaki od uderzeń tępem narzędziem. Trup był ubrany w szary żakiet na wacie, granatową spódniczkę, czarne wełniane pończochy, obuwie zrabowane, obok leżała chustka wełniana, biała, szydełkowej roboty. Trup został prawdopodobnie ukryty w krzakach już po morderstwie, gdyż z drugiej strony krzaka znajdują się ślady krwi.

Teatr i muzyka.

Teatr Wielki. Dziś „Kawaler Srebrnej Róży".

Teatr Rozmaitości. Dziś „Ona".

Teatr Polski. Dziś „Wesele".

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego. Dziś „Ksiądz Marek".

Teatr Mały. Dziś „Banco".

Teatr Reduta. Dziś po cenach zniżonych do połowy „Przechodzień".

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary St. Zjedn. 17525—17625—17600.
Funty angielskie 80300.
Marki niem. 2,15.
Belgja 1145—1148—1146.
Paryż 1240—1250—1248.
Praga 555—565—560.
Szwajcarja 3332,50—3337,50—3335.
Wiedeń 26,50—26,75—26,00.
Włochy 885.



Zgubiono dn. 10 b. m. o g. 6-ej rano, przy wysiadaniu z pociągu na dworcu Warszawa-Główna, portfel z dowodami osobistemi Mieczysława Jakobskinda. Łaskawy znalazca, po zatrzymaniu gotówki, proszony jest dokumenty osobiste, świadectwo demobilizacji oraz książeczkę robotniczej Kasy Oszczędności zwrócić do redakcji „Robotnika", Warecka 7.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Jerzy Szapiro. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.